

PAUza

Akademicka



Rok XIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 536

Kraków, 17 grudnia 2020

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Scientia PAUperum

„Gender” w naukach społecznych

JACEK MARIA KURCZEWSKI

Pojęcie „gender” jako „płci społecznej” czy „płci kulturowej” w naukach społecznych pojawiło się za sprawą seksuologów w 1955 roku^[1] i w latach siedemdziesiątych XX wieku. Zrobiło karierę wskutek tzw. rewolucji feministycznej, zmierzającej do usunięcia jednostronnie męskiej perspektywy na relacje międzypłciowe i życie społeczne. Wykorzystano tu stare pojęcie gender, genus, genre (po polsku „rodzaj”), znane z gramatyki języków europejskich i odnoszące się do płci osób, ale nie tylko. Jest jednak wiele języków, choćby baskijski, węgierski, fiński czy chiński, które gramatycznie rozróżnienia ze względu na płeć także osoby ludzkiej nie znają, choć znają co najmniej dwie płcie biologiczne.

Z perspektywy socjologa problem gendera to przypadek szczególnie ogólniejszego problemu stereotypów społecznych, tj. uogólniających konstrukcji innych osób, grup lub instytucji społecznych. Badanie nad genderem to badanie stereotypów płci. Stereotypem Polaków było, że walczą bohatercko o wolność, stereotypem Anglików, że są flegmatyczni i wyrachowani, a stereotypem kobiet, że są opiekuńcze i słabsze fizycznie od mężczyzn. Tylko tyle i aż tyle. Wiemy, że stereotypy odbiegają od rzeczywistych rozkładów różnych ważnych cech, że Anglik lord Byron był romantykiem i walczył o wolność Grecji, że część Polaków należała do partii komunistycznej i że nie tylko przysłowiowa hic mulier, ale także drobna niewiasta może rozłożyć na łopatki umiejętnym chwytem atakującego mężczyznę, ale stereotypy utrzymują się, bo w ramach ekonomii myślenia ułatwiają przyjęcie takiej czy innej postawy wobec danego obiektu. Faktem jest więc nie tylko to, jaki ten obiekt jest, ale także, jak ten obiekt jest postrzegany. I to jest właśnie istota tzw. współczynnika humanistycznego, który do badań społecznych wprowadzili ponad sto lat temu W.I. Thomas i Florian Znaniecki – ojciec socjologii polskiej.

Wiadomo, iż im bardziej elementarny jest jakiś fakt społeczny, tym trudniej ową zasłonę poznawczą, jaką stanowią stereotypy społeczne, dostrzec i tym większy szok, kiedy tę zasłonę – czasem w brutalny sposób – się zdziera. Zwłaszcza że stereotyp ma swój wymiar normatywny: to, czego oczekujemy u „Polaka”, „Anglika”, „kobiety” i „mężczyzny” – jest jednocześnie tym, czego od nich oczekujemy. Takim elementarnym faktem jest biologiczna różnica płci. Gatunek ludzki jest dymorficzny płciowo, co u zwierząt nie dziwi. Dziwi natomiast zróżnicowanie kulturowe obudowujące ten dymorfizm w życiu naszego gatunku. Rzecz w tym, że od „kobiety” czy „mężczyzny” oczekujemy nie tylko określonych a różnych cech anatomicznych, ważnych

w prokreacji, ale także różnych wyglądków, zachowań, kompetencji, obyczajów czy postaw – a socjologia czy antropologia kulturowa, badając „gender”, skupia się na porównywaniu różnych grup ludzkich pod względem takiego zróżnicowania.

Pytanie jest pozornie proste: czy wrodzone różnice biologiczne uzewnętrzniające się z różnych fenotypach płciowych warunkują, a jeśli tak, to w jakim stopniu i w jaki sposób różnice cech psycho-społeczno-kulturowych między płciami. Pytanie komplikuje się już na poziomie biologicznym, gdy okazuje się, że podstawowa opozycja objawia się statystycznie, bo istnieją – rzadkie wprawdzie, ale nieobojętne dla osób, u których są obecne, i tych, które mają z nimi do czynienia – przypadki pośrednie, mieszane lub w inny sposób wyjątkowe. Tym bardziej w późniejszym rozwoju w zawsze przecież specyficznym kontekście kulturowym, który m.in. zawiera różne normy genderowe, co najłatwiej dostrzec, patrząc na odmienny strój przepisany mężczyznom i kobietom i jego zmienność kulturową. Przypomnę, że dopiero w XX wieku wyszły z powszechnego użycia nocne koszule męskie, a z kolei dwuczęściowe piżamy stały się nocnym strojem dla obu płci. Tyle że guziki w męskiej zapinane są na lewo, a w damskiej na prawo, lub odwrotnie – trudno zapamiętać, bo to z pewnością arbitralna konwencja, a nie naturalna różnica. Podobnie jak przekonanie o zbędności wykształcenia wyższego dla kobiet, a później ich nieobecność w akademii, utrzymująca się na ziemiach polskich do XX wieku¹.

Kierunek zależności zresztą może być odwrotny. „Mulier taceat in ecclesia” miał nakazać św. Paweł i stąd przez stulecia zakaz kobiecego śpiewu w kościele, a od XVI wieku rozwój czarnego rynku kastrowanych chłopców, którzy jako dorośli aż do 1902 r. występowali w chórze Kaplicy Sykstyńskiej, zastępując w tej roli śpiewających falsetem. To ciekawy przykład konstrukcji gendera kobiecego (kobiety niemej w miejscu świętym) i męskiego (specyficzny głos pozbawionego jąder mężczyzny, odpowiedni w miejscu świętym). Śpiew kastrata dziś jest już nam nieznany, poza jedynym nagraniem A. Moreschiego z 1903 r., ale wciąż dziesiątkom milionów kobiet wycina się łechtaczki tak, by nie odczuwały orgazmu, i zaszywa się srom tak, aby tylko mąż mógł połączyć swą przyjemność seksualną z monopolem prokreacji. Widzimy na tym przykładzie, jak pewne wyobrażenia kulturowe, ktoś powie: pewna ideologia, a inny – jakaś norma męskości czy kobiecości, konstruuje ciało ludzkie (mutylacja genitalna) i modyfikuje jego działanie.

Konflikty seksualne są równie powszechne jak życie seksualne, nic więc dziwnego, że zagadnienie płci i orientacji płciowej ▶



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

► wzbudza silne emocje także wśród osób, które trzymają się lub powinny trzymać się od seksu z daleka. Daje to o sobie znać m.in. w gwałtownych polemikach i swoistych „wojnach światopoglądowych”, w których pojawił się niedawno zarzut tzw. ideologii gender. We współczesnej potocznej retoryce „ideologia” to te poglądy wartościujące i zakłócające obiektywną wiedzę o rzeczywistości, które sami oceniamy jako niewłaściwe. Jedni mówią więc o „ideologii gender”, a inni o „ideologii antygenderowej”. W sensie opisowym ideologią jest jednak każdy uporządkowany zestaw idei ogólnych dotyczących jakiegoś zagadnienia, a to dotyczy wszystkich, także uznanych w danym momencie za naukowe poglądów, nie mówiąc o tym, że postulat obiektywnego badania rzeczywistości też jest ideologią w tym ogólnym sensie.

Wspomnieliśmy na początku, że gender to tylko szczególny przypadek ogólnego zjawiska konstrukcji społecznych. „Nawet w najprymitywniejszych zbiorowościach fakty poczęcia, brzemienności i rodzenia nie są pozostawione samej tylko naturze,

lecz interpretuje się je zgodnie z tradycjami kulturowymi; w każdej zbiorowości istnieje teoria, wyjaśniająca istotę i przyczyny poczęcia. [...] W ten sposób nawet biologiczne podłoże pokrewieństwa staje się niezmiennie faktem kulturowym, a nie wyłącznie naturalnym”². Dla badanych przezeń Trobriandczyków, nieznaną rolę fizjologicznej i genetycznej roli mężczyzny w zapłodnieniu, ojcostwo miało charakter „społeczny” jako codzienna opieka i pomoc partnerce w utrzymaniu i wychowaniu potomstwa, u Indian amazońskich z kolei dziecko korzysta z zaopatrzenia przez „współojców”, a więc wszystkich mężczyzn, którzy współżyli z matką, a chrześcijański wzorzec rodziny rozszerza pokrewieństwo na duchowe³. Sprowadzona do wymiaru czysto biologicznego rodzina i płeć możliwa jest tylko wśród zwierząt, ale i wśród nich pojawiają się „przyszywane” allo-matki i relacje nieheteronormatywne. Rzecz w tym, aby drogą żmudnych badań sine ire et studio badać wzajemne zależności między faktem biologicznym a faktem społecznym i kulturowym.

JACEK MARIA KURCZEWSKI

em. prof. ISNS Uniwersytetu Warszawskiego

[1] „Gender role is appraised in relation to the following: general mannerisms, deportment and demeanour; play preferences and recreational interests; spontaneous topics of talk in unprompted conversation and casual comment; content of dreams, daydreams and fantasies; replies to oblique inquiries and projective tests; evidence of erotic practices and, finally, the person's own replies to direct inquiry” – MONEY, J.; HAMPSON, J.G.; HAMPSON, J.L. (1955): *An examination of some basic sexual concepts: the evidence of human hermaphroditism*, Bulletin of the Johns Hopkins Hospital, Vol. 97, 4: 302.

1 Malgorzata Fuszara, *Kategoria gender w naukach społecznych*, w: *Gender. Spojrzenie z różnych perspektyw*, red. W. Wieczorek, Wyd. Szkoły Wyższej Przymierza Rodzin w Warszawie i Katolickiej Agencji Informacyjnej, Warszawa 2015: 21–56.

2 Bronisław Malinowski, *Zagadnienie pokrewieństwa w świetle najnowszych badań [1930–31]*, w: *Dzieła*, III, PWN, Warszawa 1987: 445.

3 Jacek Maria Kurczewski, *Duchy Baloma i nie tylko: pokrewieństwo biologiczne, społeczne i kulturowe*, w: *Obrazy życia intymnego i intymności. Książka zadedykowana Profesor Annie Kwak*, red. M. Bieńko, M. Rosochacka-Gmitrzak i E. Wideł, Wyd. UW, Warszawa 2020: 277–298.

Kolegialność pomaga!

W Polsce zapanowała moda na ciągłe zmiany w funkcjonowaniu nauki, zwane reformami. Ostatnia, tzw. reforma Gowina w istotny sposób zwiększyła władzę rektorów kosztem senatu.

Jest to zjawisko negatywne, bowiem ograniczeniu uległ istotny element, jakim było kształtowanie poszczególnych ważnych decyzji w dyskusji w ciałach kolegialnych. Brak należytej kontroli w tak złożonym środowisku, jakim jest uczelnia wyższa, sprzyja kształtowaniu się postaw autokratycznych.

Pełniąc funkcję prorektora ds. nauki, rozpocząłem przed laty zmiany w finansowaniu badań naukowych, polegające na finansowaniu indywidualnych grantów.

W części ówczesnego establishmentu była to decyzja niepopularna, często krytykowana na posiedzeniach senatu. Niewątpliwie było to dla mnie irytujące. Gdy jednak dzisiaj o tym myślę, dostrzegam także pozytywne aspekty owej krytyki: zmuszała mnie ona do dokładnej analizy podejmowanych decyzji, co niewątpliwie wpływało na lepsze przygotowanie zarządzeń.

Podobnie sprawa wyglądała z habilitacją. Przeprowadzanie obrony na Radzie Wydziału – choć stresogenne, pozwalało na skonfrontowanie prowadzonych badań w dyskusji. Również konieczność przedstawienia rozprawy habilitacyjnej, w której należało zaprezentować własne badania w odniesieniu do stanu

wiedzy z danej dyscypliny, miała ważne znaczenie dla dalszego prowadzenia badań.

Wnikliwa dyskusja w czasie obrony rozprawy habilitacyjnej skłoniła mnie do skorygowania kierunku dalszych badań, co niewątpliwie miało pozytywny wpływ na ich jakość.

Poszczególne etapy w karierze naukowej postrzegam nie tylko jako ocenę dotychczasowych osiągnięć, ale właśnie jako krytyczną weryfikację do tej pory prowadzonych badań, pozwalającą na ewentualną korektę ich kierunku. W moim przypadku zarówno po doktoracie, jak i po habilitacji dokonałem takiej korekty. Niewątpliwie publiczne obrony są stresujące, kompensowane jednak wzniosłym charakterem wydarzenia.

Opowiadam się za utrzymaniem habilitacji jako ważnego etapu w rozwoju naukowym, nie tylko pozwalającego na zweryfikowanie dorobku naukowego, ale również jako istotnego wydarzenia pozwalającego na ewentualną korektę kierunku prowadzonych badań.

Biorąc pod uwagę powyższe argumenty, opowiadam się także za przywróceniem obrony przed Radą Wydziału.

Uważam bowiem, że habilitacja może być ważnym etapem wpływającym pozytywnie na jakość prowadzonych badań przez habilitanta, w szczególności, jeśli obrona przeprowadzona byłaby przed Radą Wydziału.

LUCJAN PAWŁOWSKI

Politechnika Lubelska

Habilitacja

Trwająca od wielu lat dyskusja na temat habilitacji pokazuje, że rozmawiamy o niej z kilku różnych perspektyw – podniesienia jakości polskiej nauki, wypracowania kryteriów oceny jej poziomu, uproszczenia sposobów awansu zawodowego itd. Moja wypowiedź jest głosem osoby, która uznaje humanistykę za gałąź nauki niezwykle potrzebną społeczeństwu (zwłaszcza w dobie posthumanizmu i powolnego zaniku społeczeństwa) i nie chce, żeby uczelnie zostały przekształcone w korporacje.

Pomysł zniesienia habilitacji ma zapewne kilka różnych przyczyn. Może być on wygodny dla urzędników rozdzielających pieniądze. Z ich perspektywy miarą wartości działań naukowych są wtedy punkty, liczba cytowań itd. Kryteria ilościowe – mylnie uznawane za jednakowo przydatne w różnych dziedzinach nauki – są po prostu ułatwieniem w kontroli i ocenie działalności badawczej. (To zjawisko bywa nazywane *punktozą*, czyli chorobą wynikającą z kompleksów i niezrozumienia idei nauki dążącej do prawdy, a nie do czołowych miejsc w rankingach popularności). Istnienie habilitacji to zbędna komplikacja w takim uproszczonym systemie oceniania działalności uczelni. Innym argumentem bywa fakt, że w wielu państwach habilitacji nie ma, więc i u nas nie jest ona potrzebna. Do tych argumentów nie będę się odnosić. Uważam je za chybiające.

W moim przekonaniu w nauce najbardziej liczą się prawda i doniosłość badań, polegająca na zastosowaniu ich wyników dla dobra społeczeństwa, w tym społeczności akademickiej. I to nie tylko bezpośredniej przydatności, bo taka nie zawsze jest możliwa w wypadku nauk humanistycznych.

Badania, które decydują o postępie w nauce i rozwoju społeczeństwa, wzbogacają wiedzę o człowieku, wymagają tego, by kierowali nimi doświadczeni, kompetentni i odpowiedzialni specjaliści. Procedury habilitacyjne powinny takich specjalistów wyłonić. Zgodnie z długą tradycją akademicką habilitacja to rodzaj sprawdzianu mistrzowskiego. Habilitant ma dowieść, że jest dojrzałym (a nie tylko zdolnym i pomysłowym) badaczem, który wpłynął na rozwój jakiejś dziedziny nauki, oraz że można mu powierzyć kształcenie młodych naukowców, którzy mają prawo zaufać jego rzetelnej i rozległej wiedzy. Uzyskanie habilitacji daje zatem pewne prawa i nakłada obowiązek pracy naukowej. Nie powinno się zatem jej likwidować, bo jest dobrym sposobem weryfikowania kompetencji naukowych.

Odrębnym oraz istotnym problemem jest jakość habilitacji oraz jej faktyczna funkcja na uczelniach. Habilitacja powinna być etapem rozwoju naukowego. Zbyt często staje się jedynie niezbędnym krokiem w awansie zawodowym. Jako taka nie jest rzeczywiście potrzebna nauce, a najwyżej pracownikom uczelni dbającym o stałe zatrudnienie. Dlatego nie powinna być obowiązkowa. Nie

każdy pracownik etatowy uczelni musi awansować w hierarchii naukowej, kierować badaniami, kształcić młodych badaczy.

Warunki uzyskania habilitacji nie są jednak wystarczająco sprecyzowane i, być może dlatego, nie zawsze spełnia ona swoje zadania. Powszechnie wiadomo, że są słabe prace, za które przyznano tytuł mimo negatywnej opinii komisji habilitacyjnej, i znakomite prace, które otrzymały negatywne recenzje. Sądzę, że warunki uzyskania tytułu wymagają pewnego dookreślenia.

Przyjmując perspektywę zadań stojących przed naukowcem z tytułem doktora habilitowanego, powinniśmy zdecydować np. o tym, czy habilitant musi mieć publikacje z kilku zakresów swojej dyscypliny, czy wystarczy jeden zakres, czy cykl artykułów przedstawionych jako osiągnięcie powinien powstać w ciągu całej dotychczasowej kariery naukowej, czy być efektem badań (przemysłów) ostatniego, bardziej dojrzałego okresu pracy naukowej. Po dziesięciu latach pracy zawsze można zbierać kilkanaście tekstów na jeden temat, ale czy to powinno stanowić podstawę habilitacji? Wątpię.

I wreszcie sprawa najważniejsza – jak mierzyć oryginalność i doniosłość wkładu badacza w rozwój dyscypliny naukowej? Jestem przekonana, że trzeba podjąć próbę wypracowania nieco bardziej konkretnych kryteriów. W humanistyce jest to dość trudne, bo przydatność społeczna naszych badań ma zwykle charakter niebezpośredni i w związku z tym niejednokrotnie na pierwszy plan w ocenie dorobku habilitanta wysuwa się sama waga zagadnienia, a nie oryginalność jego ujęcia, rzetelność opracowania i możliwość zastosowania wyników badań dla jakiegoś społecznego pożytku. Skromne i stosunkowo wąskie badania z zakresu fonetyki mogą mieć ogromne znaczenie w rehabilitacji osób z deficytami mowy, a efektywna praca z zakresu mediolingwistyki może nie poszerzać wiedzy o społeczeństwie albo nie dać się społecznie wykorzystać.

Dyskusyjną sprawą było zwykle kolokwium habilitacyjne. Obecne przepisy przewidują możliwość zaproszenia habilitanta na rozmowę z komisją. Rzadko się z tej możliwości korzysta. Wydaje się, że w przypadku, gdy recenzent sporządzi negatywną opinię, taka rozmowa mogłaby być pomocna. Autor opinii negatywnej powinien, być może, zdecydować o podjęciu dyskusji z habilitantem, zwłaszcza gdy jest przekonany o marnej jakości ocenianej pracy.

Wieloletnie doświadczenie polskich uczelni pokazuje, że habilitacja ma konkretne funkcje i jest potrzebna. Trzeba jednak dopracować jej procedury, aby spełniała swoje zadania i nie była formalnością potrzebną do stabilizacji w zawodzie. Nauka jest bowiem misją, a nie posadą.

ANNA CEGIEŁA

Uniwersytet Warszawski

Porzucony skarb

W listopadowym numerze Forum Akademickiego ukazał się wywiad z Panem Profesorem Zbigniewem Kruszczyńskim, Prezesem Towarzystwa Naukowego Płockiego. Okazją był jubileusz 200-lecia tego zasłużonego Towarzystwa, jednego z najstarszych w Polsce. Wywiad daje Profesorowi okazję do przedstawienia wspaniałej historii oraz aktualnej działalności Towarzystwa, które nieustannie animuje i pielęgnuje kulturalne i naukowe życie miasta i ziemi płockiej. Dość wspomnieć, że Towarzystwo utrzymuje wielką bibliotekę (największą na Mazowszu, poza Warszawą) i muzeum. Obie placówki utworzone zostały zaraz po powstaniu Towarzystwa, czyli też 200 lat temu. Toteż znajdują się tam prawdziwe „cymelia” (jak oceniają specjaliści). Oczywiście Towarzystwo również przygotowuje i publikuje opracowania historyczne i etnograficzne związane z regionem. Ich lista (którą miałem okazję zobaczyć w pięknej księdze jubileuszowej) jest imponująca. W dzisiejszej ponurej rzeczywistości, wywiad pozwala więc, przynajmniej na chwilę, odetchnąć bardziej optymistyczną atmosferą. Jeżeli bowiem jest takie miejsce w Polsce, gdzie udaje się, wyłącznie siłami społeczników utrzymać działalność na takim poziomie, to naprawdę znaczy, że nie wszystko jeszcze stracone i można patrzeć w przyszłość z optymizmem. Co prawda wywiad kończy się niewesołą refleksją: Profesor Kruszczyński mówi, że nie widzi szans na uzyskanie koniecznego wsparcia dla społecznego ruchu naukowego ze strony władz państwowych. Chociaż, dodaje, trzyma kciuki za tych, którzy jeszcze w to wierzą. Należę do tych właśnie niepoprawnych optymistów, co wyrażałem już niejednokrotnie, również na łamach PAUzy, oraz przy różnych okazjach, gdy jeszcze byłem prezesem Polskiej Akademii Umiejętności. Zorganizowaliśmy wokół PAU Forum Towarzystw Naukowych, skupiające dziesiątkę najbardziej zasłużonych i prężnych towarzystw „regionalnych”, w celu skoordynowania współpracy i wymiany doświadczeń. Odbiliśmy kilka spotkań, gdzie staraliśmy się ustalić strategię i taktykę działania. Chwilami wydawało się, że jesteśmy blisko celu. Podczas VI Debaty PAU (listopad 1918) Wicepremier i Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego Jarosław Gowin publicznie oświadczył, że został przeze mnie (tak powiedział, ku mojemu zdumieniu!) przekonany i przygotowuje program, który umożliwi wreszcie wsparcie towarzystw naukowych. Studziłem wówczas entuzjazm zebranych (w tym również Profesora Kruszczyńskiego), cytując znane od dawna powiedzenie, że „gdy władza mówi, że daje, to MÓWI, a gdy mówi, że bierze, to BIERZE”. I rzeczywiście, byłem niestety złym prorokiem: programu nie ma, Pana Ministra też już zresztą nie ma, bo awansował.

Czyli porażka. Ja jednak stale mam w pamięci słowa wypowiedziane już kilkaset lat temu przez pewnego mądrego i dzielnego człowieka: NIE TRZEBA MIEĆ KONIECZNIE NADZIEI NA ZWYCIĘSTWO, ŻEBY WALCZYĆ I NIE TRZEBA KONIECZNIE MIEĆ SUKCESÓW, ŻEBY WALKĘ KONTYNUOWAĆ. Dlatego jestem przekonany, że nie wolno rezygnować. W końcu kropla wydrąży skałę i do „wysokich kręgów” dotrze prawda o tym, że towarzystwa naukowe to prawdziwy skarb narodowy, a te z nich, które potrafiły przetrwać ostatnie dwa wieki dramatycznej polskiej historii, zasługują na opiekę, tak jak cenne zabytki architektury czy krajobrazu. Sądzę zresztą, że podobnie myśli Pan Profesor Kruszczyński, a jego wypowiedź kończąca wywiad jest jedynie figurą retoryczną, która ma na celu podkreślić tragizm i paradoks obecnej sytuacji. Bo czyż nie jest prawdziwym paradoksem, że z jednej strony nasz Rząd rozpaczliwie próbuje przekonać Polaków, że należy się szczepić, że ruch anty-szczepionkowy propaguje bzdury, że trzeba wierzyć nauce, a nie znachorom. A równocześnie ten sam Rząd odrzuca realną pomoc, jaką w przekonywaniu społeczeństwa mogą stanowić towarzystwa naukowe, ze swoją siecią formalnych i nieformalnych powiązań „w terenie”. Cóż, ewidentnie logika nie jest najmocniejszą stroną naszych władców. I to nie od dziś.

Myślę, że warto tutaj przedstawić po raz kolejny minimalne postulaty społecznego ruchu naukowego. Chodzi tylko o to, aby przynajmniej zezwolić (powtarzam: zezwolić, nie nakazać) organom państwa lub samorządom, na dofinansowywanie regionalnych towarzystw naukowych w zakresie tzw. działalności statutowej, co w praktyce oznacza pomoc w zorganizowaniu sekretariatu i opłaceniu niezbędnych fachowych usług księgowych oraz utrzymaniu posiadanych obiektów w odpowiednim stanie. Wszystkiego innego jest wykonywane pracą społeczną. To doprawdy niewielkie wymagania i niewielki koszt. Tym bardziej zadziwia stanowczy opór, jaki stawiały dotąd w tej sprawie wszystkie rządy wolnej Polski.

Trzeba dodać, że z tego rodzaju problemami nie spotyka się społeczny ruch kulturalny. Społeczne organizacje zajmujące się kulturą mogą być i często są, finansowane przez lokalne samorządy. Niestety, towarzystwa naukowe nie mogą być finansowane z tego źródła. To dlatego, jak słyszę, że dbanie o naukę nie jest wpisane w zakres działań samorządu. Ktoś, kiedyś, zdecydował, że w naszym państwie nauka NIE JEST składnikiem kultury! Gdybym nie usłyszał tego od samego ministra kultury, który w dodatku oświadczył, że ubolewa nad tym stanem rzeczy, ale nic na to nie może poradzić, to bym nie uwierzył. Smutne to wszystko, zwłaszcza, że rezultaty tego podejścia odczuwamy dzisiaj wszyscy na własnej skórze. I będziemy odczuwali jeszcze długo. Dopóki nie przyjdzie otrzeźwienie.

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka - www.pauza.krakow.pl - tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas - redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy - redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski - grafika; Ryszard Otręba - „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz - dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel - fotoskład; Wydawnictwo PAU - konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.